

Baraniuk, Tadeusz

Legendy, podania i opowieści jeszcze pamiętane : z prac młodzieżowych obozów etnograficznych 1997-2000

Rocznik Muzeum Mazowieckiego w Płocku 17, 69-83

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LEGENDY, PODANIA I OPOWIEŚCI JESZCZE PAMIĘTANE Z prac młodzieżowych obozów etnograficznych 1997-2000

Wiosną 1997 r. przy Spichlerzu – filii Muzeum Mazowieckiego w Płocku, gdzie mieści się Dział Etnografii – powstał trzeci już w powojennej historii płockiego muzeum Klub Młodzieżowy. W działaniach klubu uczestniczy grupa młodzieży z Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Jagiełły oraz opiekunowie: Małgorzata Kwiatkowska, nauczyciel historii z tegoż liceum i Tadeusz Baraniuk – etnograf, pracownik muzeum.

Zakładając klub myślano przede wszystkim o nawiązaniu do pożytecznej i atrakcyjnej metody poznawania wiedzy etnograficznej, jaką przed laty prowadzono w Płocku. Otóż młodzież z ówczesnego klubu uczestniczyła w terenowych obozach etnograficznych¹. Ponieważ zaproponowana forma działalności spotkała się z zainteresowaniem klubowiczów, przystąpiono do przygotowania pierwszego obozu, m.in. gromadząc niezbędne wyposażenie, opracowując kwestionariusz do prowadzenia badań, a także odbywając kilka spotkań szkoleniowych. Przyjęto, że uczestnicząca w obozie młodzież pokrywa koszty swego wyżywienia, natomiast inne wydatki (jak wynajem kwatery czy zakup kaset do dokumentacji) pokryto z dotacji Urzędu Miasta Płocka oraz z funduszy muzealnych. Wszyscy uczestnicy w terenie poruszali się własnymi rowerami.

Wszystkie obozy organizowano w pierwszej połowie lipca, trwały one 10-12 dni.

Pierwszy z obozów (1997) na pograniczu dobrzyńsko-mazowieckim miał bazę w Szczutowie, uczestniczyło w nim 13 osób. Wyruszając w teren dzielono się na trzy grupy, które łącznie spenetrowały 35 wsi. Drugi obóz (1998), zorganizowany na analogicznych zasadach, zlokalizowano w Tłuchowie. Wzięło w nim udział 9 osób, odwiedziono 30 wsi. Bazą trzeciego obozu (1999) był Jednorożec – duża wieś na pograniczu Przasnyskiego i Kurpi Zielonych. Tym razem w terenie działało 9 osób, spenetrowano ok. 30 wsi. W ostatnim, czwartym obozie (2000), w Sterdyni na Podlasiu, wzięło udział także 9 osób. Zebrano materiały z 24 wsi.

Łącznie w obozach wakacyjnych uczestniczyło 19 klubowiczów².

Po dojechaniu do wybranej miejscowości starano się dotrzeć do ludzi, którzy uchodzą za znawców tradycyjnego folkloru – znają legendy, podania, wszelkie opowieści z dawnych lat lub przynajmniej potrafią interesu-

jąco opowiadać. Niewątpliwie była to najtrudniejsza i najbardziej czasochłonna faza penetracji. Zazwyczaj udawało się znaleźć 2-3 takie osoby, choć w wielu wsiach nie znaleziono żadnego odpowiedniego narratora. Następnie z wybranymi ludźmi prowadzono rozmowy, posiłkując się zestawem tematów, zawartym w kwestionariuszu i rejestrując poszczególne opowieści na kasetę magnetofonową. Pracując tą metodą zdołano zebrać ponad sto pełnych, tradycyjnych tekstów opowieści oraz kilkaset krótkich relacji, które choć nie mają waloru komplementarności, to jednak zawierają moc danych, użytecznych przy rekonstrukcji różnych aspektów tradycji kulturowej.

* * *

Z wielu możliwych do dokumentacji przejawów kultury zdecydowano zająć się folklorem ustnym, przede wszystkim jego gatunkami narracyjnymi. Choć współcześnie niemal wypadły one ze społecznego obiegu i z ust do ust przekazywane są tylko okazjonalnie, to pewna część opowieści jednak zachowuje się w pamięci najstarszej generacji. Wydaje się także, że ta część dziedzictwa – ze względu na swą językową substancję i atrakcyjność treści – jest jakby mniej podatna na zapomnienie. Okoliczności te przemawiały za podjęciem podanego tematu badań.

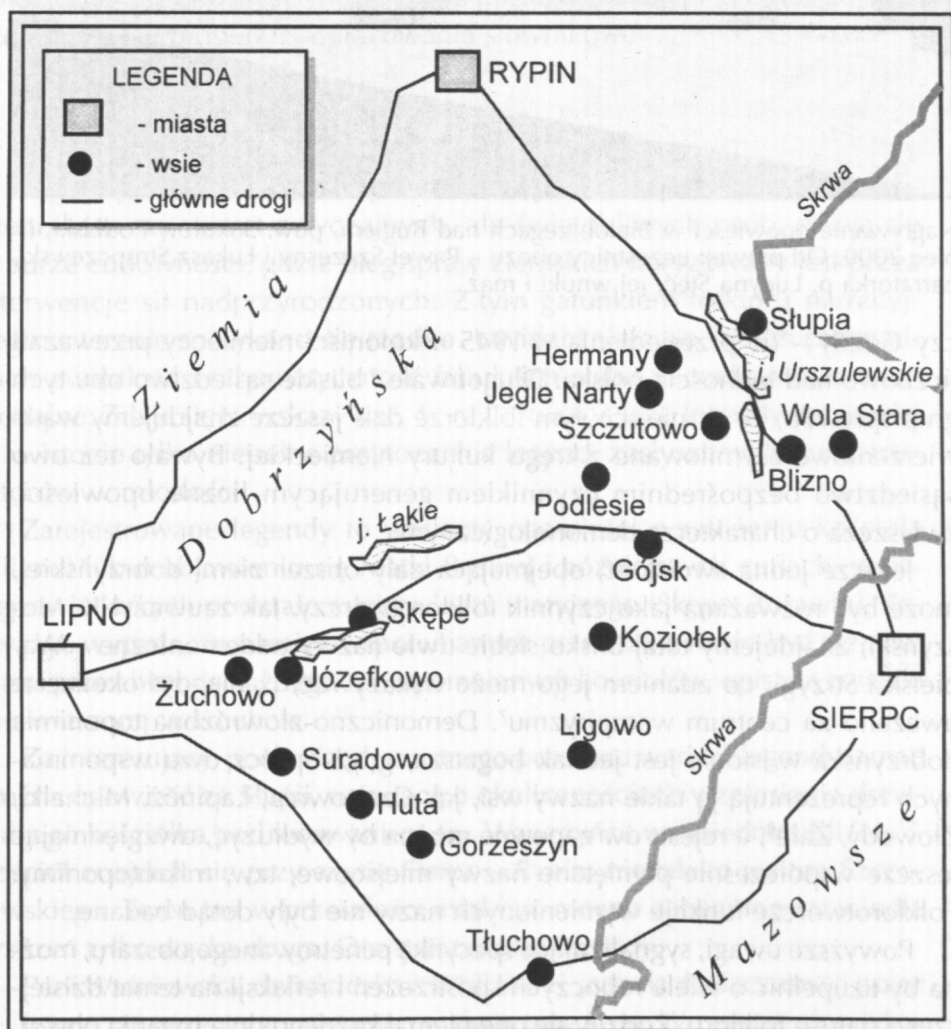
W niniejszym tekście wykorzystam materiały, zebrane w trakcie dwóch pierwszych obozów. Penetrowany obszar rozciąga się wzdłuż zachodniego brzegu prawobrzeżnej Skrwy (zob. mapa) i wedle obecnych podziałów administracyjnych należy do trzech powiatów: sierpeckiego (woj. mazowieckie), lipnowskiego i rypińskiego (woj. kujawsko-pomorskie). I choć pod względem historycznym mieści się on w całości w granicach ziemi dobrzyńskiej, to kulturowo łączy się z Mazowszem, albowiem – zdaniem niektórych badaczy – zamieszkany jest nie przez tzw. *Dobrzyńiaków właściwych*, ale *Mazurów*³. W świetle powyższego najbardziej uzasadnione wydaje się mówienie o penetrowanym obszarze jako o etnograficznym pograniczu dobrzyńsko-mazowieckim.

Folklor narracyjny z tego terenu jest słabo znany, co wiąże się z niezwykle skromną ilością poświęconych mu publikacji. Prócz ogólnych wiadomości w dziele Oskara Kolberga, jedyny zwarty zbiór materiałów to opracowanie Aleksandra Petrowa⁴ z 1878 r. Niewiele zmieniają ten obraz pojedyncze, acz cenne opracowania⁵, brak też w folklorystycznym obiegu materiałów z nowszych badań terenowych, które stały się podstawą prac

magisterskich⁶. Wzmiankowany stan badań oraz wcześniejsze, prowadzone tu od 1992 r. przez autora prace dokumentacyjne były więc dodatkowym argumentem, uzasadniającym zainteresowanie się folklorem z pogranicza dobrzyńsko-mazowieckiego.

Mówiąc o pogranicznym usytuowaniu obszarów wzdłuż Skrwy należy mieć na uwadze także etniczną niejednorodność mieszkańców tego terenu. Już w XVIII w. ukształtowała się tutaj na dobre sieć osadnictwa niemieckiego, a w niektórych z odwiedzanych wsi – jak Białasy, Boguchwała

Wsie występujące w fabułach przytaczanych legend i podań; opracował Stanisław Osiecki





Nagrywanie opowieści w Białobrzegach nad Bugiem, pow. Sokołów Podlaski, lipiec 2000. Od prawej: uczestnicy obozu – Paweł Szczęsny i Łukasz Strupczewski, narratorka p. Lucyna Steć, jej wnuki i mąż

czy Gozdy – do przesiedlenia w 1945 r. koloniści niemieccy przeważali liczbowo nad ludnością polską. Długotrwałe i bliskie sąsiedztwo obu tych grup sprawiło, że w miejscowym folklorze dziś jeszcze znajdujemy wątki wierzeniowe asymilowane z kręgu kultury niemieckiej. Bywało też owo sąsiedztwo bezpośrednim czynnikiem generującym liczne opowieści, zwłaszcza o charakterze demonologicznym.

Jeszcze jedna swoistość, obejmująca cały obszar ziemi dobrzyńskiej, może być rozważana jako czynnik folklorotwórczy. Jak zauważył K. Mo-szyński, znajdujemy tutaj blisko siebie dwie nazwy oddemoniczne – Wą-pielsk i Strzygi, co zdaniem jego może wskazywać, iż niegdyś okolice te uważano za centrum wampiryzmu⁷. Demoniczno-złowróźbna toponimia dobrzyńska w istocie jest jednak bogatsza, gdyż oprócz dwu wspomnianych reprezentują ją takie nazwy wsi, jak Czartownia, Łapinóż, Michałki, Złowody, Żałe⁸, a rejestr ów zapewne można by wydłużyć, uwzględniając jeszcze współcześnie pamiętane nazwy miejscowe, tzw. mikrotoponimy. Folklorotwórcze funkcje wymienionych nazw nie były dotąd badane.

Powyższe uwagi, sygnalizujące specyfikę penetrowanego obszaru, można by uzupełnić o wiele roboczych spostrzeżeń i refleksji na temat dzisiejszego statusu folkloru. Rodziły się one niemal każdego dnia trwania obozu,

a dzielono się nimi podczas wieczornych spotkań, kiedy to przedstawiano wyniki pracy poszczególnych grup. Część z tych spostrzeżeń można sprowadzić do konstatacji, że oto w ciągu niewielu lat tradycyjny folklor ze zjawiska jako tako żywego jeszcze stał się już zabytkiem. Złożone kwestie jego „ochrony” to już jednak inna sprawa⁹.

Wyniki badań przedstawiam w postaci, która wydała mi się najbardziej interesująca: przytaczając wybrane opowieści w streszczeniu lub w zapisie, oddającymi możliwie wiernie tekst ustnego oryginału¹⁰ oraz opatrując je krótkim komentarzem. Określając gatunkową przynależność utworów i używając pojęć takich, jak legenda, podanie historyczne, podanie demologiczne czy opowieść wierzeniowa posługuję się nimi zgodnie ze znaczeniem, jakie proponują opracowania słownikowe¹¹.

* * *

Legendy, rozumiane jako opowieści z życia świętych, apostołów, męczenników czy nawet zwyczajnych, ale świątobliwych osób, dzieją się w aurze cudowności, gdzie bieg spraw ziemskich korygowany jest przez interwencje sił nadprzyrodzonych. Z tym gatunkiem folkloru narracyjnego w terenie spotykano się rzadko. Uwidaczniała się w tych przypadkach zwięzłość i schematyczność fabuły, ich słabe nacechowanie emocjonalne. Zdaje się to wskazywać, że rejestrowane jako legendy opowieści to w istocie tylko niepełne przytoczenia legend, zasłyszanych przez narratorów w młodości.

Zarejestrowane legendy to warianty opowieści o założeniu kościoła (Blizno) lub o objawieniu się Matki Boskiej i późniejszych cudach, w następstwie których powstało miejsce kultu maryjnego (Skępe, Żurawin). Zauważyć wypada, że pamięć wspomnianych przekazów może być wzmacniana przez historię każdego ze wspomnianych kościołów, opisaną zwięźle i wywieszoną w kruchcie.

Za interesujący, pochodzący z ustnego przekazu wariant legendy uznać można opowieść ze Słupii, mówiącą o okolicznościach wzniesienia drewnianego kościółka pod wezwaniem św. Wawrzyńca w sąsiednim Bliźnie¹². Kościół znajduje się przy szosie Sierpc – Rypin, niedaleko jeziora Szczutowskiego. Teren ten w przeszłości miał być mocno zabagniony, a wiodła przezeń tylko wąska droga. Oto streszczenie legendy.

Pani Waśniewska, dziedziczka z Woli Starej, jechała do Szczutowa przez bagna powozem zaprzężonym w dwie pary koni. W pewnej chwili ko-

nie zbczyły z gruntu i pojazd począł topić się. Przerażona dziedziczka zaczęła krzyżeć i wzywać pomocy wszystkich świętych. Gdy wymieniła imię świętego Wawrzyńca pojawili się ludzie i wyciągnęli pojazd z bagna. Tak ocalona dziedziczka w dowód wdzięczności wystawiła kościół i nazwała go imieniem świętego¹³.

* * *

Charakteryzując przejawy ludowej świadomości historycznej Roch Sulima przypomina, że *pojmowanie, przeżywanie i rozumienie historii jest takie, jaki poziom rozwoju społecznego dana wspólnota osiągnęła*¹⁴. Ustne, prozatorskie teksty folkloru niebajkowego, niosące wiedzę o zdarzeniach historycznych można podzielić na trzy główne typy: 1. opowieści o początkach świata i człowieka, przekazujące mityczny obraz „historii wzorcowej”; 2. opowieści o zdarzeniach odległych, dziejących się jakby w innej czasoprzestrzeni, a przez to odczuwanych jako niewspółmierne wobec aktualnej sytuacji narratora; 3. opowieści wspomnieniowe, relacjonujące zdarzenia, naocznym świadkiem lub nawet bohaterem których był sam opowiadający bądź też ktoś z jego otoczenia.

W tej części artykułu zajmiemy się opowieściami z grupy drugiej, reprezentującymi gatunek podania historycznego. W trakcie prowadzonych rozmów wielu narratorów twierdziło, iż w latach ich młodości krążyło wiele opowieści z dawnych lat, m.in. opowiadano o historii zasiedlenia wsi, o głodach i epidemiach, przypomniano dramatyczne wydarzenia z okresu powstania styczniowego. Niestety, przekazy te zostały przeważnie zapomniane.

Spośród zarejestrowanych podań historycznych niezwykle cenna wydaje się być opowieść, zasłyszana w latach 20. naszego wieku w Hermanach k. Szczutowa¹⁵. Traktuje ona o wydarzeniach, jakie w tej okolicy miały mieć miejsce w czasach najazdu szwedzkiego.

Jak była wojna ze Szwedami to wszyscy wiedzieli, że i tutaj mają być. Więc się ludzie kryli. To oni zabrali krowy, konie, świnie, tam co było, i troche kur. Ale psów nie wzięli. I przez takie bagno nakładli gałęzi jałowcowych, świerkowych, troche słomy i przeprowadzali tamten inwentarz i kobiety z dziećmi. Tam porobili sobie takie szałaszy na wozach i na ziemi. Tam spali na tej górze dookoła otoczonej krzakami, wodami, mokradłem. A w Hermanach była taka lipa, to pod tą lipą wykopali taki duży dół i nawozili gałęzi, i tam siedział jeden chłop.

Zawsze, jak psy zaszczekały, to on wyrzał i znowu sie chował.

No i psy zaszczekały, to tego, ba, Szwedzi! To oni wzięli te psy pozabijali, tam jeden był luz. Te psy pozabijali i łapili kury. I złapili trzy kury, te kury zabili, i garki były, ale nie było kuchni tylko taki komin duży, to tam te garki postawili i tam te kury ugotowali razem z piórami, ze wszystkim: tak jak złapili, tak w garnek wstawili. Ugotowali, potem pióra obtrząchneli, zjedli. A on to wszystko podglądał. Mieli takie skórzane torby, z takimi cyckami, to odkręcił tamto czy wyciągnął korek, i popili każdy ze swojej torby. Pokładli sie spać. Te karabiny mieli tak koło siebie, jedna noga wyciągnięta, druga tak postawiona (narrator demonstruje nogę ugiętą w kolanie – T. B.). Wszyscy trzech jednako na wznak leżeli w tej komorze. A tu księżyc świecił, on podejrzwał tą komorą, ten jakiś tam dziadek czy pradziadek. I miał chęć wziąć siekiery i ich pozabijać. Ale bojał sie, że to ich trzech a on jeden. A nuż sie przebudzą i go zabiją. I dał jem spokój.

Rano znowuż wstali, znowuż kury połapili, zabili, te kury ugotowali, wsiedli na konie i pojechali. Pojechali na takie Jeglije¹⁶, nazywało sie tak, bo to rzadko wtenczas było zabudowane, i tam też nie zastali niko-go, bo ludzie uciekli w bagna. I dojechali pod Podlesie, a tam w Podlesiu był dwór. I złapili smolarza, żeby ich zaprowadził. Pokazują, jakby to strzelać do niego chcieli, żeby prowadził ich tam do tego dworu. No i on prowadził, ale tam było mokro. I on tak: od kępki do kępki, przeskakował, a oni na tych koniach. A konie coraz dalej sie opuszczają, tak jakby chciały sie zatopić. Nareszcie jeden koń wpadł. Oni zaczęli krzyczeć, strzelać, a on z kępki na kępke, uciekł. A te potopili sie. Potem ich szukali, nie znaleźli.

Przytoczone podanie zdaje się dobrze oddawać swoistość ludowego postrzegania przeszłości: projekcję znanego sobie otoczenia na dawne czasy i równoczesne archaizowanie go, postrzeganie obcych najeźdźców jako barbarzyńców, wykorzystanie detali uwiarygodniających prawdziwość opowiadanej historii.

Z kilku zarejestrowanych przekazów o czasach powstania styczniowego wyróżnia się opowieść z Huty koło Skępego. Opowiada o autentycznym epizodzie z 1863 roku, choć swoiście mityzuje go – o okrażeniu powstańców obozujących w lasach pod Koziółkiem i wymordowaniu ich.

Ojciec nasz był cieślą i pracował u takiego Niemca, nazywał sie Szlachter ten Niemiec. Jak skończyli robote, a Szlachtra ojciec to był taki stary dziadek wtedy, jak sobie dali opić wódki zaczął opowiadać, jakiego to

on dokonał dzieła.

Że to był Wielki Czwartek. I wziął swoją żonę i powiedział, że idzie na Wielki Czwartek do Sierpca do kościoła, jak ta straż go zatrzymała, ci powstańcy. I go puścili, a on zameldował w Sierpcu kozakom, ten Niemiec. I mówił do naszego ojca:

– Panie, ale jak te kozuny jechali!

A wycieli tam, te kuchnie porozwalali – bo tu babka z Huty, to już my ją pamiętamy, co tam miała trzydzieści lat, służyła we dworze u administratora, wzięli ją do pomocy do kuchni – to tamtych wszystkich po prostu wybili, tych powstańców, a ją to puścili. Tu siedemdziesiąt jest pochowanych na Wymyślinie w borku.

A ksiądz, który miał Msze świętą odprawiać uciekał od Koziółka w stronę Ligowa, a kozak za nim. Jak wpadł między opłotki w Ligowie – bo ojciec nasz też tam pracował u tych ludzi – miał torbę od sera i całą kase powstańczą, w tej torbie od sera. I dwoje dzieciaczek na drodze stało, chłopczyk taki mógł mieć z pięć lat, ze szczęście, a dziewczynka ze cztery. I mówi:

– Masz, zanieś to matce!

Bo już wiedział, że ten kozun go dogoni. A on mówi:

– Ja nie chce.

A ta dziewczynka mała mówi:

– To ja wezme.

I ledwo zataczała ten worek do domu, z temi pieniędzmi. I ta rodzina to na dziś dzień się dobrze ma!¹⁷

Zestawienie faktów zawartych w powyższej opowieści z danymi historycznymi nie wyklucza ich częściowego prawdopodobieństwa: istotnie powstańcy zostali zadenuncjowani, a wśród poległych znalazł się kapelan oddziału – Augustyn Rymarkiewicz z klasztoru ojców bernardynów w Skępem¹⁸. Wymowniejsze w tym dramacie okazują się wszakże fakty, jawnie sprzeczne z ustaleniami historyka. Otóż bitwa pod Koziółkiem rozegrała się 16 kwietnia, natomiast Wielki Czwartek, jak wynika z obliczeń, przypadł w owym roku na dzień 2 kwietnia, czyli dwa tygodnie wcześniej przed opowiadanymi zdarzeniami. Dyslokacja chronologii znajdzie uzasadnienie jeśli przypomnimy, iż to właśnie skutek zdrady „obcego” doszło do tragedii. „Przesunięcie” zdradzieckiego aktu na Wielki Czwartek, w kontekście nabożeństwa w kościele, nadaje jej głębsze, paraboliczne znaczenie: może być porównane z postępkami Judasza, który we wielkoczwartkowy wieczór wydał na śmierć Chrystusa. Tak oto historia realna spleta się z historią „świętą” i mogła być przeżywana jako ponadczasowe uniwersum.

Mała, śródleśna wieś Huta raz jeszcze w przekazie ustnym pretenduje do znalezienia się blisko doniosłych zdarzeń. Konstatujemy to bez cienia ironii, albowiem motywacja taka jest typowa i pojawia się w szeregu podań i opowieści wspomnieniowych. Przytaczana opowieść wiąże się z wojną polsko-bolszewicką 1920 r. i mimo datowania jej akcji na rok 1918 mówi o tym, co naprawdę mogło się zdarzyć.

W osiemnastym roku, jak był najazd bolszewicki i ksiądz Skorupka z krzyżem w ręku walczył pod Warszawą, to we wsi u sąsiadów mieli główny sztab i telefon. A ojciec nasz rozumiał dokładnie język rosyjski, ale Ruski o tym nie wiedzieli. I wysłuchał, że tam ksiądz Skorupka walczy, że atak na Włocławku, że tam są hallerczycy za Wisłą. I tak za opłotkami, po kryjomu sobie rozmawiali z chłopami. I taki tu Lewandowski Zygmunt, miał dwadzieścia dwa lata człowiek, nawet nie umiał czytać i pisać, wymknął się gdzieś. Za jakieś półtorej godziny wrócił cały mokry, w błocie upapwany, i do naszego ojca przyleciał.

– Panie – mówi – jużem przeciął!

Ojciec sie pyta:

– Co?

– A telefon, bo przez bagno był przeciągany w prostej linii. W bagnie nie stróżowali.

Mówi, że wziął dwa kamienie, podczołgał i przeciął ten telefon. Tak ojciec znowu do tych sąsiadów sie przeszedł, wziął siekierkę i stołeczek zaczął reperować, i wysłuchiwać co będzie.

– Ba, Francuzów – mówi – jak gapów za Wisłą.

I Ruski zrobili odwrót. I to była jedenasta godzina przed południem, jak on ten telefon przeciął. I zwyciężyli pod Warszawą. I to nigdzie nie jest, że to taki człowiek prosty sie do tego przyczynił. To nigdzie nie jest zanotowane. Nam tylko ojciec opowiedział¹⁹.

Osobną, obszerną i zróżnicowaną grupę stanowią opowieści wspomnieniowe, zazwyczaj mówiące o zdarzeniach z czasów 2. wojny światowej – o powrocie z wojny do domu, o egzekucjach w okolicy, wyjazdach z Niemcem na podwodę itp. Stopień ich folkloryzacji jest różny i w tym miejscu nie będziemy się nimi zajmować.

* * *

Obficie w nagranych materiałach reprezentowane są podania upamiętniające zdarzenia lokalne, najczęściej powiązane z jakimś szczególnym,

tajemniczym miejscem albo z konkretną osobą. Przybliżmy ten gatunek przytaczając dwie, kontrastowo różne względem siebie opowieści – o nieszczęśliwej i szczęśliwej miłości.

Podanie pierwsze łączy się z niemal zarośniętym dziś bajorkiem, położonym przy szosie ze Szczutowa do Gójska. Wyjaśnia, dlaczego zimą nie pokrywało się ono lodem.

W Woli Starej dziedzice Waśniewscy mieli córkę i jakiegoś z dalszej rodziny chłopaka. I on jeździł z nią jako ten luzak – tak jak każdy oficer miał żołnierza, tak zwanego luzaka, który podkładał ręce i podnosił, gdy tamten wsiadał. I ona się zakochała w tem chłopaku, chciała się żenić. Jak powiedziała matce, matka ojcu powiedziała, to im zabronili. A chłopaka, żeby się nie pokazywał, wysłali gdzieś w ciechanowskie do rodziny jakiejś. Za to, że chciał się z nią żenić, to go tam powiesili. I chcieli ją wyswatać, miała się żenić z jakimś innym. Ona nie chciała, ale jak matka i ojciec każe, to trzeba. No i przyszykowali wszystko do wesela. Jak miała za drugi czy za trzeci dzień brać ślub, a na górze spała – ja pamiętam ten dworek, był taki drewniany, z grubych bali postawiony, co go tam Niemcy rozebrali – no i ona powiesiła się tam. Jak się powiesiła, to pochowali ją tutaj w Szczutowie, na cmentarzu.

Ale jak to? Bez tego, bez niczego? Więc wzieni, odkopali trumne, ogłosili, i wtenczas nazjeżdżało się szlachty. I chcieli ją zawieźć do Skępego, tam w Skępem są takie katakumby, takie jakby piekarniki do chleba, tam trumne wsadzali, zamurowywali i tablica była kto tam leży. I tam ją chcieli pochować. I dojechali tutaj zaraz przed torem, tam była kiedyś szkółka i było takie bagienko. Jak dojechali z tem ciałem do tego miejsca, to konie nie chciały dalej iść. Zaczęły się kręcić, kręcić, tak się kręciły, że wkłarowały tą brykę z tum trumną w ten kanał i cofnęły tak, że ta trumna wpadła. I potem tej trumny nie mogli znaleźć i odtąd tam woda nigdy nie zamarza. Tam to w nocy czasem, na rocznice tego, to podobno chodziła jakaś pani w białem i ogieńki takie koło niej jak robaczki świętojańskie. I ludzie się bojeli tamtędy wieczorami chodzić.²⁰

Drugie podanie wiąże się z miejscem zwanym Kasi Kierz, które znajduje się nieopodal Huty, przy drodze leśnej do Józefkowa. Nazwa ta upamiętniać ma pewną lokalną historię, albo – co prawdopodobniejsze – zagadkowa nazwa była powodem sielankowej opowieści, wtórnie tłumaczącej jej powstanie. Można ją zatem traktować jako podanie toponimiczne. Oto streszczony jego zapis.

W sąsiednim Suradowie u jednego z gospodarzy służyła dziewczyna

o imieniu Kasia, u innego zaś chłopak, imię którego zostało już zapomniane. Razem wypasali bydło w lesie. Te, które wcześniej wypędzało, dawało drugiemu znać piosenką. Chłopiec śpiewał:

Ody, dody, dody, dody

Daj!, daj!, daj!, daj!

Dziewczyna zaś nuciła:

Ony nany, nany, nany

Na!, na!, na!

W wyniku owego wypasania młodym urodziło się dziecko. Wypletli więc kosz, by służył niemowlęciu za kołyskę. Kiedy na noc musieli zagonić bydło i opuścić dziecko, kosz zawieszali w krzu – na krzaku leszczyny rosnącym nad parową. Od czasu narodzin wyganiali krowy jak najwcześniej, zmieniły się też słowa piosenki:

Wygóniaj, wygóniaj

Bo ja już wygóniam,

Bo nam sie zaksycy

Baranek w olsycy.

Zaciekawiło to ludzi ze wsi, którzy pewnego razu poszli ich śladem i odkryli tajemnicę. Dopomogli młodym, którzy wkrótce pobrali się, a na pamiątkę całego zdarzenia miejsce owo nazywane bywa Kasi Kierz²¹.

W systemie ludowych wyobrażeń o świecie zjawiska natury społecznej, przyrodniczej oraz wytwory fantazji miawały ten sam status – były na równi realne. O ich nierozzerwalnym związku zaświadczały liczne opowieści, a prawdziwość ich potwierdzali swym autorytetem ludzie starzy. Tak było jeszcze na przełomie XIX i XX wieku. Już jednak w latach międzywojennych, w ślad za otwieraniem się na szerszy świat i postęпами oświaty, przestrzeń świata nadprzyrodzonego kurczyła się, a młodzi wręcz kwestionowali jego istnienie. Nic przeto dziwnego, że w tamtym czasie powstało wiele uzasadnień, próbujących godzić owe sprzeczności i nie kwestionować tego, co było dziedzictwem tradycji.

Interesujący przykład racjonalizacji tego przełomu mentalnego odnotowano w Hucie – dawne strachy i czary zażegnać miał któryś z papieży. Zaginęło bezpowrotnie to, w co niegdyś wierzono i uznawano za zwyczajne:

Umarli wstawali tam jak umarli, nadal chodzili [...]. Wyleciał taki, na kamieniu siedział, taki tam malutki karzełek czy tam co, robił sie z tego wielki lew, dusił konie, wywracał wozy, cudy – niewidy, takie coś sie podobnież działo²².

Fragmenty owego świata znajdujemy w najobszerniejszej ilościowo i tematycznie grupie opowieści z gatunku podania wierzeniowego lub demologicznego. Z dziesiątków interesujących przykładów wybierzmy trzy.

Pierwszy, z czytelnym przesłaniem dydaktycznym, mówi o granicach sfery nadprzyrodzonej, których zwykłemu śmiertelnikowi nie wolno przekraczać. Potyczka ze świetlikiem, czyli duchem pokutującego mierniczego kończy się tragicznie.

Przed wojną w Gorzeszynie mieszkał niemiecki gospodarz Ejdka. Znany był z tego, że ciągle spóźniał się z obrządkiem. Bywało już po zmierzchu, a krowy i owce Ejdki jeszcze nie wracały z pastwiska. Gdy więc chadzał w nocy obrządzać inwentarz towarzyszyły mu latające wokół świetliki, co niezmiernie go irytowało. Pewnego razu odezwał się do świetlika: *ja cie tutaj wyświecie!* Wziął cepy, w tej okolicy zwane *drażki* albo *półtora kija* i udał się na spotkanie. Zauważył świetlika i zaatakował go bijąc cepami, ten natomiast oddawał razy „chlapiąc” czymś nieokreślonym, jakby flakiem. Na drugi dzień zobaczono, że na ciele Ejdki odcisnęły się ogniwka od łańcucha. Po tym zdarzeniu gospodarz rozchorował się i wkrótce zmarł²³.

Zwyczajowym miejscem spotkań z demonami lub ludźmi je uosabiającymi był las, bagienne *oparcyska*, okolice cmentarzy, wiatraki lub granice wsi. Za niebezpieczne uznawano wszelkie wyjazdy poza wieś, nawet w znaną sobie okolicę. Mówią o tym dwie kolejne opowieści.

Gospodarz S. jechał wozem przez las i na tak zwanej *skępskiej drodze* zobaczył palące się ognisko, a przy nim dwóch eleganckich panów, z laskami i w kapeluszach. Zaciekawiony zatrzymał konia i począł ich obserwować. Po chwili mężczyźni zaczęli skakać przez ogień, jednocześnie, lecz każdy w przeciwną stronę. Nagle stracił ich z oczu i spostrzegł, że droga jest całkowicie pusta. Podjechał więc w miejsce, gdzie widział ognisko i nie znalazł choćby węgielka. Nie dowierzał własnym oczom, zaznaczył więc owo miejsce zdarzenia i następnego dnia udał się tam powtórnie. Także nic nadzwyczajnego nie znalazł²⁴.

Pewien człowiek, to był pijak, jechał z Lipna ze synem. I jechali tam bez Żuchowo, tam były takie stawy i trzcina. I on zaczon gadać do kogoś, ten syn tak opowiada: co tu robisz, Maryjosku? Widział człowieka w kapeluszu jak szedł między trzcunami. Bał się, bo to już było przed wieczorem. I wjechali w lasy, w lesie ciemno, nie wiedzieli gdzie są, te konie szły. Nareszcie kunie stanęły, tu ciemno i nic,

a ten pijany. I do rana rozwidniło się, to te konie stały nad taką prze-
paścią, nad taką parową. I dopiero rano cofnęli tymi końmi i do domu
przyjechali²⁵.

* * *

Przedstawiony wybór materiałów, zgromadzony z dużym udziałem i za-
angażowaniem młodzieży, w przekonaniu kierujących obozami dowodzi,
że ta forma zajęć wakacyjnych jest płodna i poznawczo użyteczna, także
pod względem naukowym. Warto ją kontynuować z nadzieją, że w przy-
szłości zaowocuje to wydaniem osobnego, reprezentatywnego zbioru folk-
loru ustnego z pogranicza dobrzyńskiego-mazowieckiego. Wypełniłoby to
dotkliwą lukę i było odpowiedzią na społeczne, narastające w ostatnich
latach zapotrzebowanie.

PRZYPISY

¹ W sumie zorganizowano cztery takie obozy. W trakcie dwóch pierwszych, z bazą
w Bodzanowie, pow. płocki (1970), i Uniecku, pow. sierpecki (1971), młodzież pod kie-
runkiem etnografa Aleksandra Błachowskiego gromadziła materiały i eksponaty dla Mu-
zeum Mazowieckiego. Dwa następne obozy zlokalizowane w Rościszewie (1972) i Ligo-
wie, pow. sierpecki (1973), działały już na rzecz nowo utworzonego Muzeum Etnograficz-
nego w Sierpcu. Kierował nimi Marian Pokropek, etnograf z Uniwersytetu Warszawskiego.

² Jednokrotni uczestnicy obozu to klubowicze: Gabriel Idzikowski (1997), Aneta Kę-
pczyńska (1997), Monika Kęsik (1997), Agnieszka Pryczyńska (1997), Marta Zaleska (1997),
Joanna Wodzyńska (1997), Agnieszka Wasiak (1998), Urszula Bziuk (2000), Alicja Nagór-
ko (2000) i Agnieszka Sontowska (2000). Dwukrotnie uczestniczyli: Tomasz Baraniuk (1997,
1998), Magdalena Stanuszkiewicz (1997, 1998), Łukasz Tomiński (1997, 1998), Anna
Wdowiak (1998, 1999), Małgorzata Kmiecik (1999, 2000), Ewelina Maślana (1999, 2000),
Łukasz Strupczewski (1999, 2000) oraz Paweł Szczęsny (1999, 2000). W trzech obozach
wzięła udział Izabela Kopcińska (1998, 1999, 2000). Stali uczestnicy obozów to Małgorza-
ta Kwiatkowska (historyk), Tadeusz Baraniuk (etnograf) oraz Barbara Wałęsa – dokumenta-
listka z Działu Etnografii Muzeum Mazowieckiego w Płocku.

³ Poglądy na etnograficzną przynależność ziemi dobrzyńskiej referuje T. Karwicka,
Kultura ludowa ziemi dobrzyńskiej, Warszawa 1979, s. 7-8, zaś granicę między tzw. Do-
brzyniakami właściwymi a Mazurami ukazuje mapa na s. 13.

⁴ A. Petrów, *Lud ziemi dobrzyńskiej, jego charakter, mowa, zwyczaje, obrzędy, pieśni,
przysłowia, zagadki*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, t. 2: 1878. W rozdz.

13. przytacza on 31 opowieści ludowych, grupując je wg gatunków: podania, klechdy, gadki, bajki i pogwarki.

⁵ Np. J. Horodyska-Gadkowska, *Kobyli kościół*, „Notatki Płockie”, 1963, nr 5, s. 18-19. Interesujące materiały zebrał współcześnie J. Ołędzki, które przytacza i wykorzystuje do analizy mitu pochodzenia wsi w rozdz. II swej rozprawy: *Murzynowo. Znaki istnienia i tożsamości kulturalnej mieszkańców wioski nadwiślańskiej XVIII-XX w.*, Warszawa 1991.

⁶ Zob. T. Karwicka, op. cit., s. 218. W zestawieniu bibliograficznym przytacza autorka prace magisterskie, powstałe w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu. Dotyczą one folkloru słownego lub literackiego czterech wsi dobrzyńskich z pow. lipnowskiego – Bobrownik, Janiszewa, Wichowa i Zbytkowa.

⁷ K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. II, cz. 1, Warszawa 1967, s. 659.

⁸ Czartownia – „czart”, „diabeł”; Łapinóż – „złapać nóż”; w opowieściach wierzeniowych nóż wspominany jest jako narzędzie, służące do przebicia niewidzialnego demona; Michałki – „michałek” to diabeł, a wieś o tej nazwie uznawano za siedlisko czarowników; Strzygi – „strzyga”, „zmora”; Wąpielsk – od „wampir”, „upiór”; Złowody – „zła woda”, w folklorze występuje jako żywioł diabła; Żałe – „żale”, starodawne cmentarzysko, często uważane za miejsce nawiedzone przez duchy.

⁹ Warto wspomnieć, że problemem tym zajmowano się podczas konferencji generalnej UNESCO w Paryżu i 16 listopada 1989 r. przyjęto tam *Rekomendację o ochronie folkloru i sztuki ludowej*. Uznając folklor za istotny element zachowania tożsamości kulturowej poszczególnych narodów sformułowano szczegółowe zalecenia, dotyczące jego pielęgnowania, ochrony, wspierania, promowania i upowszechnienia. Podaję za: J. Bartmiński, *Przesłanki i bariery awansu folklorystyki*, [w:] *Folklorystyka. Dylematy i perspektywy*, pod red. D. Simonides, Opole 1995, s. 45.

¹⁰ Teksty drugiego typu wyróżniam kursywą. Wprowadzone w nie zmiany są niewielkie: opuszczono powtórzenia, dygresje, przejrzyczenia narratora.

¹¹ *Słownik folkloru polskiego*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1965; *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1-2, Warszawa 1984-1985.

¹² Kościół w Bliźnie wzniesiono w 1720 r. Bliższe dane na jego temat zob. *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. X, z. 23, pod red. I. Galickiej i H. Sygietyńskiej, Warszawa 1971, s. 16.

¹³ Podał Kazimierz Sieczkowski ze Słupii, gm. Szczutowo, ur. 1913 r.

¹⁴ R. Sulima, *Słowo i etos*, Kraków 1992, s. 129.

¹⁵ Podał Fabian Kornowski ze Szczutowa, ur. 1913 r. Opowieść przytaczaną słyszał będąc chłopcem od niejakiego Zaborowskiego z Szuci, starszego brata Mikołaja Zaborowskiego ze wsi Hermany. Na podwórzu tego ostatniego rosła wiekowa lipa, o której wspomina podanie.

¹⁶ Jeglije to dzisiejsza wieś Jegle Narty, usytuowana w pobliżu szosy ze Szczutowa do

Czum ska.

¹⁷ Podała Stanisława Szczęsna z Huty, gm. Skępe, ur. 1924 r.

¹⁸ Zob. M. Krajewski, *Powstanie styczniowe między Skrwą a Drwęcą*, Włocławek 1994, s. 77-78, 138, 158.

¹⁹ Podała Stanisława Szczęsna z Huty, gm. Skępe, ur. 1924 r.

²⁰ Podał Fabian Kornowski ze Szczutowa, ur. 1913 r.

²¹ Podała Stanisława Szczęsna z Huty, gm. Skępe, ur. 1924 r.

²² Narratorka z Huty, ponad 70 lat.

²³ Podał Zygmunt Ziemkiewicz z Gorzeszyna, gm. Skępe, ur. 1916 r.

²⁴ Podała Ewa Kępińska z Huty, gm. Skępe, ur. 1926 r.

²⁵ Podał Zygmunt Ziemkiewicz z Gorzeszyna, gm. Skępe, ur. 1916 r.